

KURYER RZESZOWSKI

PREZYPŁATA na „Kuryer Rzeszowski” wynosi dla miejscowych 2 zł. rocznie 2 zł. 10 ct., kwartalnie 75 ct., dla zamiejscowych rocznie 3 zł. 50 ct., półrocznie 1 zł. 75 ct., kwartalnie 55 ct. — Przesyłamy darmo tylko od 1-go każdego miesiąca. — Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w Katedrze 2. A. Palana (B. Szperdy). — CENA OGŁOSZEŃ 3 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drugiego druku (po 10 lin.). — Kolumny w rubryce „Nadane” po 10 ct. od wiersza. — Rękopisy nadawanych Redakcyi nie zwraca.

Rzeszów, 30. listopada.

Naród polski święcił w dniu wczorajszym sześćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego. Jedni, a mianowicie Polacy pod berłem wielkodusznego monarchy krajów austro-węgierskich, mogli obchodzić wzniosłą tę chwilę w dziejach narodu jawnie i publicznie nabożeństwami uroczystymi w świątyniach pańskich, drudzy, a zwłaszcza Polacy podlegli berłu białego cara północny, mogli tylko w sercu, w skupieniu ducha i cichej modlitwie oddać cześć bohaterstwu z pod Gróchowa i Ostrołki!

Lecz czy tu, czy tam, dzień ten nie przeminął zapomniany, nieuczczony, i to dobrze, że dotąd co roku tak się dzieje. Czcilibyśmy pamiętki narodowe, oddawać hołd czynom poświęcenia i dowodom miłości ojczyzny, jest rękojmnią żywotności i godności narodowej.

Podły to naród, który obojętnie a może z szyderstwem i pogardą patrzy na bohaterskie, choćby nieszcześnie przedziwne czyny przodków swoich, i taki naród zaiste byłby godny zagłady.

Wszyscy wiemy z doświadczenia, że tak powstanie listopadowe 1830 r., jak styczniowe 1863 r. były zgubne dla

narodu polskiego. Nietylko czujemy ale mamy głębokie przekonanie, że nam nie wolno więcej popełniać takich szalonych porywów, ale za tem nie idzie jeszcze, byśmy rzucili kamieniem potępienia i lekceważenia na tych, którzy mienie, krew i życie, szczęście rodzinne i spokój całego życia swego złożyli na ołtarzu ojczyzny.

Błędne były ich środki ale wzniosłe pobudki i uczucia, którym się hołd i cześć z naszej strony należy.

Smutne następstwa porywów bezwładnych zostały dla nas nauką i przestrożką wielkimi ofiarami okupioną, przestrożką, że drogą powstania nie odzyskamy niepodległości, ale owszem spychamy naród w coraz głębszą przepaść upadku i niemoocy.

Mimo to, oddając cześć bohaterskim czynom i objawom poświęcenia, nie popełniamy błędów, nie zachęcamy do powtórzenia podobnych zgubnych porywów. Miłować ojczyznę, poświęcać się dla niej, pielęgnować w sercu wielkie ideały, być gotowym do ofiar dla dobra narodu, to zawsze powinno pozostać zasadą każdego narodu i człowieka, chodzi tylko o to, by w wykonaniu tych zasad i uczuć nie zejść na błędne drogi i manowce. Unikajmy dróg błędnych,

ale nie pozwólmy zastępną i zamrzeć w sercach naszych szlachetnym uczuciom.

Pod berłem cesarza Franciszka Józefa I. wolno dzisiaj Polakom głośno przyznawać się do swej narodowości, pielęgnować mowę ojczystą, zachować zwyczaje i obyczaje narodowe, również wolno nam szanować przeszłość historyczną, cześć bohaterstwa czyny przodków i obchodzić uroczystość święta narodowa.

Jest to rozumna polityka, która coraz silniejszymi węzłami łączy naród polski z wielkodusznym, mądrym monarchą i jego całym domem. Można śmiało twierdzić, że dom lotaryńsko-habsburski nie ma dzisiaj wierniejszych poddanych nad Polaków w Galicji a po za tymi i serca reszty braci naszych poza kordonami, składają się sympatycznie i wdzięcznością ku władzy Austro-Węgier i jego berłu błogiemu.

Wrogowie nasi zarzucają nam wiecześnie, że jesteśmy niepoprawnymi rewolucjonistami, burzycielami spokoju publicznego, a nawet awolennikami anarchizmu, a tymczasem pod rządami Austrii, zajmujący najwyższe stanowiska państwowe Polacy, dają dowody lojalności, karności, porządku i wierności swemu władcy.

KRÓLOWA OŻYN.

„W gaiku zielonym dziewczę rwie jagody” — tak było rzeczywiście, z tą tylko różnicą, że nie był to gaik, lecz pyszna knieja górską. „Na koniku wronym jedzie chłopiec młody” — i to się zgadzało, tylko że chłopiec nie jechał na koniu, ale szedł ze strzelbą na ramieniu i z psem u nogi.

Dziewczę stało wśród wysokich krzaków ożyn i podnosiło ręce w górę, ażeby zrywać najdojrzałe jagody. Pierś jej wznosiła się przytem i rysowała wyraźnie pod osłoną przejrzystego, białego muslińca, cała postać przechylała się lekko w tył, z wdziękiem nieporównanym, a włosy, związane przy głowie pasową wstążką, lecz dalej wolno rozpuszczone, rywalizowały swym niebiesko-czarnym połyskiem z barwą dojrzałych jagód.

Cała postać była biała, w sukni powłóczystej, w górze zaś w rozkosznej koszulce o bogatym haftie ukraińskim, z mnóstwem złotych monet na szyi, na wódr cygańskich, i ze złotym półksiężycem w kieszonce

włosach, dziko nad czołem poplątanych. Gdy chwytła gałązki z jagodami, opadały jej poniżej łokcia haftowane i blaszkami wyszywane rękawy, ukazując rękę prześlicznie toczoną a lśniącą od białości na tle ciemnych liści. Obok, na pniu ściętego buka, leżał kapeluszyk mały, jakby cygański, także z otokiem złotych monet.

Chłopiec stanął jak zaklęty. Ją spłoszył szelest kroków; przelotny rumieniec okrajał jej lica, rzuciła się naprzód, lecz kolce ożynowe przytrzymały zażdrośnie powłóczystą suknię, odsłaniając małe nóżki w sandałach z białej skóry. Dziewczę schyliło się z niecierpliwością, odcepiając fałdy sukni — a wówczas część szyi i ramienia błysnęła z pod czarnych spletoń?

Chłopiec rzucił strzelbę na pąprocie, i, nie panując nad sobą, poskoczył parę kroków naprzód z rękami, wyciągniętymi do cudownego zjawiska.

— Rusalka czy Dyana? — sawował, sam nie wiedząc co mówi i skąd mu się głos w piersiach bierze.

Ale dziewczyna uwolniła już suknię z zażdrośnych uścisków krzaków, a wzięwszy w rękę bogate jej fałdy, wykosciła na palnik bukowy.

— Królowa — odrzekła, podnosząc dumnie czoło do góry — lub niewolnica! — dołała głosem słodkim, jak powiew rozkoszy, padłszy przytem na kolano i skrzyżtowała ręce na piersiach.

Było to jak mgnienie błyskawicy W tej chwili bowiem zerwała się zagadkowa czarodziejka, a poskoczywszy po za krzewy ożynowe, pozostawiła za sobą tylko kaskadę srebrnego śmiechu.

Chłopiec skamieniał. Pies szczerknął i rzucił się kilka kroków naprzód, wkrótce jednak stanął, zwróciwszy głowę ku swemu panu, jakby pytając, co robić? W tej chwili odezwał się tetent w gęstwinie. Czy jeleni zaczarowany czy skrzydlaty złotogrywek uniośł ruszałkę na wieki.

Darmo oczucony z uroków młodzieniec szukał śladów zjawiska wśród odwiecznych świerków i buków. Pozostała po niej tylko jakby smuga woni i złota monetka na pniu bukowym, monetka z tej śniezystej szyi, która tak dumnie potrzasała głową, gdy usta mówiły:

— Królowa!

— Czy niekiedy widziałeś, to ruszałkę...

Mieliśmy i mamy wielu Polaków w Austrii ministrami, namiestnikami, marszałkami krajowymi, Polak przewodniczący parlamentowi, Polacy zasiadają w delegacjach wspólnych a wszyscy pracują godnie, dodatnio dla dobra monarchii i odznaczają się wiernością dla monarchii i monarchii.

A skądże się to bierze? Oto bo w Austrii przynano Polakom prawa narodowe, bo uszanowano ich uczucia i nie zabroniono mieć ideałów.

Rząd nie obawia się dzisiaj tych, którzy się głośno i jawnie przyznają do swej narodowości, którzy mają cześć dla historycznej przeszłości, czczą czyny bohaterów przodków i święcą narodowe pamiętki, bo to ludzie mający zasady moralne, ludzie wypróbowanego charakteru, ludzie honoru, którzy zostaną wierni przyjętemu obowiązkom.

Polacy, którzy kochając swą ojczyznę złączyli się lojalnie z monarchią i ich wielkim władcą, zostaną wierni wśród najtrudniejszych warunków i okoliczności. Ale tych raczej niech się rząd strzeże, co w służalczej, poziomej uległości boją się zdradzić choćby cienia polskości, bo oni w nieszczerściu gotowi służyć równie służalczą nowemu panu.

Świętym więc jawnie i głośno pamiętki nasze narodowe, oddajmy cześć bohaterom czynom przodków naszych unikając błędów, których się oni dopuścili i bądźmy przekonani, że nas to nie poda w żadne podejrzenie monarchii, z którym złączyliśmy się czy na złe czy na dobre czasy.

Leczenie suchot.

A może tym razem fakt spełniony. Tak przynajmniej kategorycznie zapowiedziany światu, że prawie budzi wiarę.

Wiadomości z Berlina nowe będą nadzieje możliwości" poszybca się strasznej plagi.

Profesor Koch zawiesił prelekcje w pół roku zimowym, ażeby oddać się wyłącznie wypróbowaniu systemu leczenia suchot za pomocą odpowiedniej limfy.

Święto niedawne dzienniki berlińskie twierdzą, iż zagadnienie uleczalności suchot rozwiązane, dziesiętnikarckim, bowiem ludzkość choroba tak dobrze leczy się daje, jak każda inna. Słowa to z ust wyjęte samego Roberta Kocha, powagi pod tym względem nieład. Dla uoiknienia przedwczesnych plotek dziennikarskich, wkręcających swyczajnie prowadzą do niepoznania, robiących, jak to powiadają, „s igły widły“, głośny bakterjolog w zupełnej tajemnicy utrzymuje środek, którym udało mu się topic straszego lasecznika. Tyle tylko wiadomem jest, iż środka tego ani apteka, ani retorta chemika dostarczyły nie są w stanie, a otrzymać go jedynie można w sposób mniej więcej podobny do używanego przy wytworzeniu limfy do szczepienia ospy. Kuracja więc będzie się prawdopodobnie zasaadzała na rodzaju szczepienia, materya zaś, wynaleziona przez dra Kocha, tamować ma rozwój i rozrost lasecznika suchotniczego, tak, że w końcu do zupełnego zaniku doprowadza. Proces suchotniczy w organizmie pod działaniem środka tego zatrzymuje się w danem stadium, poczem zwołna przychodzi uzdrowienie; jednocześnie zabezpiecza on przeciw ponownemu rozwinięciu się choroby. Środek to przytem, który pod żadnym innym względem nie przynosi organizmowi uszczerbku.

Prace i badania bakterjologa trwać mają jeszcze około kilku tygodni, poczem prof. Koch niezwłocznie przystąpi do ogłoszenia ich publicznie.

Oto, co profesor o odkryciu swoim wyjawiał jednemu z korespondentów berlińskich nowojorskiego „Heralda.“

„Musicie mi jeszcze trochę do ośmiu tygodni czasu zostawić, samim będę mógł szczegółly badać moich ogłosisi i do rzeczy wiadomych już w sprawie leczenia suchot coś nowego dodać. Mowa, którą na ostatnim kongresie lekarskim wygłosiłem, w naj-

opaczniejszy sposób została zrozumiana i do najfatalniejszych praag doprowadziła wniosków. Postanowiłem zatem badania moje spełniaj otoczyc tajemnicą aż do chwili ukończenia ich.“

Wspomniany reporter od jednego z asystentów Kocha dowiedział się następnie w czasie oględzin laboratorium bakterjologa, iż po świecie rozniósł się wieść, jakoby dr. Koch prowadził szpital dla suchotników, leczonych elektrycznością.

„Nie ma prawie dnia, opowiadał asystent, ażebyśmy z różnych stron świata nie odbie rali zapytań o warunkach przyjęcia do tego urojonego szpitala. Oczywiście niestannie zmuszeni jesteśmy prostować fałszywe mniemania. Profesor Koch za jakie sześć tygodni poszukiwania swoje zakończy i bezwzględnie dla dobra ludzkości wyniki badań ogłosi. Nic zataić ani też patentować nie zamierza, a w razie zwycięstwa jego metody, każdy lekarz stosować ją będzie mógł dowolnie.“

Czemże tu innem słów powyższych parę zakończyć, jeżeli nie tyżeniem powodzenia?

Dziś gdy tyle namnożyło się wynalasków, dążących do zabijania ludzi, jakie wspaniale wyglądałoby odkrycie, do walki występujące ze śmiercią.

Na zakończenie padajemy kilka szczegółów z życia sławnego bakterjologa. Dr. Robert Koch urodził się dnia 11. grudnia 1843, w Clausthalu. Medycynę studyował w latach 1862—66 w Getyndze. Następnie osiadł, jako lekarz, w Langenhausen pod Hanowerem, następnie zaś w Rakowicach pod Poznaniem. W latach 1872, 1880 sprawował urząd fizyka w Wollsteinie, w okręgu Bornst, i jako taki występował w roli rzeczoznawcy w procesie Speicherta. W tym czasie rozpoczął swe badania w dziedzinie bakterjologii, mianowicie obrabiał za ich przedmiot infekcyjną ran, septikemię i zapalenie śledziony. Skutkiem tych prac, powołano Kocha w roku 1880 do centralnego urzędni sanitarnego w Berlinie. Tu śledząc przyczynę i naturę choroby gruźlicznej odkrył bakcylusa gruźlicznego. Mianowany tajnym radcą rządowym, wysłany został w roku 1883 na cele niemieckiej komisji cholerycznej do Egiptu i Indyi; owocem

tak, jak niedziedzie, wracają zawsze do dojrzałych jagód?

Musiał wiedzieć, gdyż od tej chwili spieszył mimowoli do tego dzikiego ostępu, do tego gnia bukowego, gdzie mu się zjawiała rusalka.

Od dwóch tygodni przebiegał parowy i złomy tej dzikiej kniei górskiej i nigdzie nie nadzwyczajnego nie spozstrzegł. Nagle pojawiała mu się „królowa“ czy „niewolnica“. Wszelkie wypytywania ludzi miejscowych nie dały mu wyjaśnienia: kto to był taki? Kto jej dał prawo zbierania jagód w tej kniei? Jaki czarodziej ją tam zaklął? Chciałby ją samą o to zapytać, lecz nadaremnie zakradał się przez dwa dni do miejsca zaczarowanego. Nie było tam nikogo.

Trzeciego dnia, gdy zbliżał się ku krzewom otynowym, posłyszal szelest. Był już ostrotnym. Wziął konia, ażeby nie dać umknąć tajemniczemu zjawisku. Teraz siedzi z konia, przywiał go do drzewa, a sam popętał ku krzakom.

W lasocie piękna zakodnica przetchylała gałązki i malinowymi ustami chwytala

złoty błyszczy jagody.

Wzrostem potężnym się tak ostrości,

że stanął nagle przed nią, jakby z ziemi wyrósł. Myślał, że ją przerazi, lecz się zawiodł; wielkim ogniem zapłonęły jej tylko czarne jak węgiel źrenice, ale spojrziała spokojnie i z dumą.

— Gdzie twoje królestwo? — zapytał chłopiec, oparłszy się o strzelbę.

— Gdzie tylko stoję — odrzekła, przesywając go do głębi.

— Jak się nazywasz?

— Królowa ożyn — rzekła dziewczyna z wyzywającym uśmiechem.

— Nad czym królujesz?

— Nad sercami.

— Więc jesteś i moją królową.

— Jeżeli masz serce — rzekła groźnie dziewczyna.

— I serce i duszę i wszystko składam u stóp twoich — zawołał chłopiec z zapalem.

— Więc na kolana przed królową! — rzekła dziewczyna, podnosząc gałązkę ożynową jak berko.

Chłopiec padł na kolana.

Lecz był to tylko wybieg królowej. Ona drżała w głębi jak liść osikowy, choć była na posór groźna — drżała, bo chciała się wymknąć. Gdy więc młodzie-

niec ukląkł i schylił głowę, ona wysunęła się poza krzaki i dosiadła konia.

Chłopiec spozstrzegł zdradę, lecz nie dał za wygrane. I on poskoczył ku swemu wierzchowcowi i rozpoczął się istna gonitwa.

Pomiędzy buki i świerki przewijała się jak błędny ognik biała sukienka w szalonym pędzie, a za nią, jak za gwiazdą fatalną, która wiedzie nad urwiska i przepaście choćby na złamanie karku, pędził rozszałaty młodzieniec. Myślał, że lada chwila rozstąpią się skały i wpuszczą królowę ożyn do zaczarowanego pałacu, gdzie kolumny z ametystów, ściany z rubinów a świeczniki z brylantów — lecz zamiast pałaców ukazał się wkrótce skraj lasu.

Przestrzeń między nią a nim zmniejszała się z każdą minutą. A gdy dobiegał do leśnej drożyny, która wiodła w pole, ujrzał nagle, że królowa ożyn nie była samą. Towarzyszył jej najprozaiczniejszy masztalerz w liberji, który z doayt dziwną i niebardzo zachęcającą miną oglądał się na młodzieńca.

Droga leśna wiodła ku dolinie, na któ-

tej wyprawy było odkrycie bakterium przesiakowego, którego odgadnąć początkowo na właściwy jad choleryczny. Po powrocie obdarzony został w roku 1884 dotacją w wysokości 100 000 marek. Rok następny przyniósł Kochowi godność rezydującego profesora uniwersytetu, tajnego rady medycznego i dyrektora nowego instytutu higienicznego.

Choroby szkolne.

(Ciąg dalszy).

Drugą chorobą występującą liczebnie prawie na równi z krótkowidzeniem u młodzieży szkolnej jest skrzywienie kośćca stołu kręgowego (scoliosis). Choroba ta objawia się w ten sposób, że stos okręgowy fizjologicznie się nie zbacza ani na lewo ani na prawo od kierunku linii prostej, wykrzywia się w jedną lub drugą stronę w formie litery S. Skrzywienie to dochodzi od najłżejszych ledwie dla sznycerów do znacznych stopni z biegiem czasu do takich rozmiarów, iż dziecko kalektwu podlegające robi wrażenie połamanej i wiekami pochylonego starca. Wzrost ciała zwalnia, klatka piersiowa na jednej stronie się wypukla, na przeciwnej wklęka, łopatki jak skrzydła odstają, barki nierówno ustawione sterczą a głowa z szyć między niemi spada. Tak znaczne zniekształcenie kośćca pociąga za sobą chorobliwe ułożenie i ukształtowanie wewnętrznych organów klatki piersiowej. Płuca z jednej strony ulegają ugnieceniu, z drugiej rozemnie, pojemność ich szczerpła a powierzchnia oddechowa poniżej normy zmniejszona, serce błędnie ustawione, tętno i żyły wąskie, krążenie krwi utrudnione, a oddechanie i uletnianie upośledzone.

W następstwie stanu takiego występuje niedokrewność i dyspozycja do chorób piersiowych, z których najgroźniejsza tuberku-

loza stanowi końcowe ogniwo w łańcuchu cierpień okaleczającego organizmu. Sprawa cała pod wpływem latami trwających przy czynu latami się rozwija, oddając społeczeństwu szkodliwie i kwitnąco rozwiniętej w wieku dojrzałości jednostki, tylko mizerną kalekę!

Inną odmianą skrzywienia stołu pociersowego jest tak zwane zgarbienie (Kyphosis) i przodogięcie stołu (Lordosis). W pierwszym przypadku stół pociersowy wykrzywia się w formie kablaka ku tyłowi, tworząc powsechnie znany garb, w drugim ku przodowi, czego objawem jest wklęgnięcie plec. Obie te formy z powyż opisaną, osobno lub razem występując u człowieka zamieniają regularne formy ciała kształtu często niestety w odrzucającą karykaturę.

Nie jest rzeczą moją rozpierać na tem miejscu o mechanizmie rozwijania się skrzywienia stołu kręgowego — konstatuję tylko że ułomność ta z upodobaniem pojawia się niezwykle często u dzieci skzonych a w szczególności u dziewcząt między 8—15 r. życia. Nie zwykle rzadkie cierpienie w okresie przed-szkolnym i u dzieci do szkoły nienczęszczających przybiera liczebnie przerastające rozmiary w czasie uczęszczania dzieci do szkoły. Quillaume znalazł w 731 zbadanych dzieci szkolnych aż 218 dotkniętych tem kalectwem, Parów podaje 60%, a W. Mayer aż 71%. Zaś co do płci według Eulenburga na 8—10 krzywych dziewcząt przypada jeden krzywy chłopiec. Na 300 pacjentów znalazł tenże autor 261 dziewcząt a 39 chłopców a z 218 pacjentów Quillaume'a 156 było dziewcząt a 62 chłopców. Przypadałoby jeszcze liczna szereg cyfr statystycznych poważnych i wiarogodnych autorów, ale komu do przekonania nie wystarczą powyższe, obojętne mu będą i nie przytoczone.

Kto by mię chciał o przesadę posądzać

i podania tak poważnych badaczy w wątpliwość podawać, radzę, ma, by poświęcił chwilę kilka i przez dłuższy czas obserwował uczennice szkół żeńskich, kiedy w klasie siedzą i ze szkoły wychodzą. Zobaczy tam liczące typy patologicznego strzywienia stołu, dzieci pochylone i mniej lub więcej przygarbione z odstającymi łopatkami, z zapadłymi plecami, lub nieregularną kłatką piersiową. Nawet obcieta sznurówka lub gorset aż do omdlenia nieraz te biedne istoty kępujące nie zawsze są w stanie widocznego ukryć kalectwa! Ilek to czasem kosztuje zachodu ze strony rodziców, by dzieciom garbiącym się prostą podstawę przypomnieć! Nawni przypisują zapomnieniu lub niebaldności dziecinnej pochylenie ciała przy chodzie i siedzeniu. Nie jest to niebaldstwo i nieuwaga dzieci, ale żelazna konsekwencya rozwoju organizmu wśród niekorzystnych warunków. Nie wina to dzieci ale wina domu i szkoły, zmuszających te wątłe istoty do długiego i zmęczającego siedzenia, wina wadliwych ław szkolnych, wina błędnego usadowienia przy czytaniu i pisaniu.

Przynajmniej tak dzielnie szkodliwe swe piętno wyiskają na zdrowiu uczennic i uczniów że przeciąg dwóch — trzech lat wystarcza, aby z prostego ołowika zrobić kalekę i niedolegą na całe życie. Nie tylko wszystkie razem ale każda z osobna potrafi odegrać rolę czynnika, obniżającego fizyczny rozwój ciała, sprowadzając skurłowacenie młodzieży naszej. Niechaj to fatalne następstwo szańcy na sumieniach naszych i rozbudza ospałość naszą w tak ważnych sprawach do oszuności i troski o zdrowie przyszłej narodu-chłuby.

Szkola zaś obejmując obowiązki uszlachetnienia ducha i oświecenia umysłu u dzieci naszych nie powinna paczyć swego poslanictwa podkopywaniem zdrowia ludzkiego: bo jakkolwiek ważną jest oświata i wykształ-

szą z brzegu lasu szeroki rozciągał się widok.

Młodzieniec, dostrzegłszy, że pościg nie tylko był daremny, lecz nawet niegrzeczny, osadził konia i spojrzął przed siebie. W dolinie spadał potok, rozbijając swe wody o skały i lecąc z szumem dalej między kamienistymi brzegami. Poza nim wznosiła się łagodnie pochyłość drugiej, znacznie większej góry, a w połowie jej wysokości, na urwisku skalnem, wznosił się zameczek myśliwski. Nie był on całkiem opuszczony, lecz jak młodzieniec wiedział, zdawna już niezamieszkały. Tymczasem ku temu zameczkowi, drożyną trawami zarosłą, skierowała się królowa ożyna i jej po angielsku wygolony masztalerz, Przebył potok, najezony kamieniskami i wkrótce zniknął na zakręcie wąwozu.

Któż mógł przewidzieć, że opuszczony zameczek zamieszkuje rusalki?...!

Przynał czas tajemniczości. W najbliższym miasteczku dowiedział się młodzieniec, że rusalki nie ma na świecie, i że w myśliwskim zameczku osiedla się czasopisza eksperymentalna hrabina Jolka, owdo-

wiała przed kilku miesiącami po siedm-dziesięcioletnim milionerze.

Młodzieniec był jej najbliższym sąsiadem. Wypadło sąsiadkę przeprosić za niegrzeczne zachowanie się, za zakłócenie spaceru leśnego — rzucił się więc do fletonu i zająchał przed leśny zameczek. Serce mu biło gwałtownie, czy będzie przyjęty, czy nie. Na szczęście kamerdyner, zaniósłszy bilet, otworzył drzwi przed nim.

Królowa ożyna przyjęła młodzieńca uśmiechem i dłonią przyjaźnie wyciągniętą, jak dobrego przyjaciela.

— Czy mi pan przywozisz kartkę na wolne zbieranie jagód w pańskich lasach?

— Nie kartkę lecz cały arkusz z petycją o wolną dewastację — odparł młodzieniec z uśmiechem — a przytem szczerą próbę o przebaczenie za natarczywość...

— Natarczywość? Siadaj pan. Jeżeli pan wierzył, że masz rusalkę przed sobą, to nie wiele, objawiałeś strachu — przyznaje — ale jeżeli w oczach pańskich była to tylko szkodnica, zakradająca się na cudełko jagody — to byłoby dość sprytnym — Wszak nie mam miły niedźwiedzia,

— Czyż na to trzeba mieć minę drapieżnika? Jestem wdową, przez lat trzy byłam żoną starego męża. Pan wiesz, co to znaczy i jak się na to patrzy młodzież pańskich wieku... Jestem rusalką doświadczoną, znająca wiele tajemnic, i wierzę mi, najwięcej drapieżności widziałam pod maską słodkiego układu...

Młodzieniec wyciągnął naprzód obie ręce.

— Proszę sprawdzić, żem niewinny.

— Co mam sprawdzić?

— Żem nie schował pazurów — rzekł z uśmiechem młodzieniec.

— Lecz w jednej chwili panu odrosną — mówiła hrabina, uderzając wachlarzem z lekka po wystawionych rękach. Wszyscyście do siebie podobni. Nam zarzucacie próżność, a sami jesteście nad wyraz próżni, staracie się zdobywać fałszem a nie siłą, podstępem a nie odwagą. Jesteście drapieżnikami niskiego rodu, wcale nie lwami, ani nawet niedźwiedziami...

— Do tego nas zmuszają fałszywe laski wieku dzisiejszego — odciął się młodzieniec.

cenie, to niemniej ważną odgrywa rolę w życiu narodów zdrowie i rozwój sił fizycznych, zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy walka o byt wra w całej swej szacie, słabszy ulega silniejszemu a prawo dla poparcia swej racji pięgięć wałe nie gardzi. Oświata równorzędnie iść może obok poszanowania zdrowia — tylko rozumaj troskliwości i więcej poświęcenia i wyrozumiałości ze strony władz dla wymogów zdrowia młodzieży szkolnej. (C. d. n.).

KRONIKA.

Rzeszów, 30. listopada.

* **Wieczorek Mickiewiczowski** odbędzie się we czwartek 4. grudnia b. r. w sali kasynowej. Współudzieli wzięmie pani Adelmanna-Majewska oraz panna H. Z. Program wieczorku jest następujący: 1. Kurpiński, polonez, chór mieszany z tow. orkiestr.; 2. Odczyt; 3. Mendelssohn-Bertholdi, fantazyja op. 28., fortep.; 4. Moniuszko, Oracya pana Marcina, polonez z opery „Verbun nobilité”, śpiew solo; 5. Deklamacya; 6. A. Rubinstein, trio F-dur, fortepian, skrzypce i wiolonczela; 7. Moniuszko, „Wiosna” śpiew sopran solo z towarz. chóru.

Początek o godzinie 8. wieczorem. Wstęp na salę 50 ct., dla pp. studentów 25 ct. Dochód przeznaczony na budowę pomnika Mickiewicza w Rzeszowie.

* **Nekrologia.** Karolina z Nitschów 1-mo voto Wasilewska 2-do Pawlikowska, właścicielka dóbr Czudec, przetrżywszy lat 55, zmarła w Wojkowie 25. b. m. Pogrzeb odbył się w Czudcu 28. b. m.

Karolina z książąt Ponińskich księżna Adamowa Lubomirska, matka ordynata na Rozwadowie, księżka Hieronima, zmarła 27. b. m. we Wiedniu. Zwłoki przewiezione zostaną do Rozwadowa.

* **Henryk Henzel**, o którego zgonie donieśliśmy w ostatnim numerze „Kuryera”, po wyjściu z wojska objął urząd marszałka jenerałnego ordynacyi łańcuckiej i tam pozosta-

wał długie lata. Później z powodu nadwładnego zdrowia opuściwszy łańcuch, otrzymał posadę naczelnika „Azjenty” w Rzeszowie. Cztery ostatnie lata spędził zmarły w łańcuch, z powodu sparaliżowania, nie opuszczając łóżka. Cześć jego pamięci!

* **W dzień imienin cesarzowej** dnia 19. b. m. odbyło się w kościele Faraym uroczyste nabożeństwo, w którym udział wzięły władze wojskowe i cywilne, młodzież szkolna i licznie zgromadzona publiczność. Dnia tego w szkołach nie było nauki.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbyło się dnia 27. b. m. Obecnych radnych 29. Rada przyjęła do wiadomości odpowiedź magistratu w Jaście z d. 5. b. m. że kupcy i przemysłowcy tamtejsi w razie utworzenia ubocznej filii banku austro-węg. chętniejsi by byli, aby takowa przydzieloną była do Tarnowa.

Następnie przystąpiono do uchwalenia budżetu na rok 1891, którego zestawienie przedstawia się jak następuje: spodziewane dochody 79.698 zfr. 77 ct., spodz. wydatki 156.190 zfr. 40 ct., niedobór 76.491 zfr. 63 ct. Niedobór ten pokrytym być ma pożyczką bezprocentową w kwocie 30.000 zfr. na budowę koszar obrony krajowej zaciągnięć się mającą, i kapitałami za błaonia miejskie uzyskanymi, o ile odnośne kwoty na inwestycje użyte będą.

W końcu uchwalono pod przewodnictwem asesora, zastępującego burmistrza, p. Schotta w myśl nowej ustawy miejskiej tytułem wynagrodzenia rocznego a) dla burmistrza 1.500 zfr., b) dla zastępcy burmistrza 600 zfr., c) dla pełnego asesora 400 zfr.

* **Kolej Rzeszów-Rozwadów.** Na onegdajszym posiedzeniu uchwałił Sejm, wysłuchawszy sprawozdania komisji administracyjnej o petycyach w sprawie budowy kolei Rzeszów-Rozwadów:

1. Budowę kolei z Rozwadowa do Rzeszowa uważa się za pożądaną i pożyteczną.

2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by w razie uzasadnionej potrzeby przedstawił Sejmowi odpowiednie wnioski.

W miejsce 2. punktu wnosi p. Stanisław Jędrzejowicz:

Sejm wzywa rząd, by ze względu na niewątpliwą pożyteczność i konieczność połączenia stacyi kolejowej Rozwadów, ze stacją ko-

lei państwowej Rzeszów, bezwzględnie do budowy tej przystąpił i w tym celu do budżetu państwowego na rok 1891 odpowiednią sumy wstawił.

P. Zardecki wnosci, żeby dołożono w punkcie pierwszym słowa do Rzeszowa lub innej stacyi kolei Karola Ludwika. W głosowaniu przyjęto poprawki p. Zardeckiego i Jędrzejowicza.

* **Na cenozórów bankowych** w miejsce ustępujących z końcem bieżącego roku, uchwalono na posiedzeniu krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej dnia 19. b. m. przedstawić bankowi austro-węgierskiemu dla filii w Rzeszowie następujących pp.: Wojciecha Kalinowskiego, Natana Liebermanna, Ludwika Schaittra, B. S. Geschwinda i N. L. Silbera.

* **Z Towarzystwa myśliwych.** Tym dniami odbyło się w lokalu Rady powiatowej walne zgromadzenie lutejszego Towarzystwa myśliwych. Po sprawozdaniu wyświada za rok ubiegły, przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrany został podpułkownik Mastay, jego zastępcą prof. Jaworski, sekretarzem oraz kasyerem p. Aleks. Kraus, wyświadowym pp. Sacepan Jabłoński i porucznik Rosenauer. Do Towarzystwa przystąpił ostatnimi czasy liczni członkowie.

* **Odczyt o suchotach.** Zapowiedziany odczyt dra Berzyckiego o „grudlicy” odbył się w sali Tow. kasynowej dnia 20. listopada wobec licznego zgromadzenia publiczności. Szanowny prelegent w króciwym i bardzo starannie opracowanym a naukowo wyczerpującym odczycie roztoczył obraz smutnej doli ludzkiej, której źródło badania lekarskie w laszczniku Kochowskim znalazł.

Na podstawie obcych i własnych doświadczeń szeroko opisał prelegent liczne sposoby rozszerzania się i szlaki, którymi ciągną ów niewidzialny wróg zdrowia i życia ludzkiego za sobą tylko mogły zostawiać. Kule nieprzyjacielskie i najrozrozsze wojny nie są zdolne tak szdziesiątkować ludności i tyle ofiar wyrwać społeczeństwu, ile ich według słów prelegenta porywa grudlica i suchoty płucne. Dość przytoczyć, że 1/2 ludzkości ulega tej chorobie, a sama Galicya traci rocznie więcej jak 22 tysiące ludności na suchoty. To też wdzieczną jest publiczność szanownemu pre-

liszek. Nauczyłam się gardzić otwarciem wielu mężczyznami, i mam odmienne wyobrażenia o idealach. Jesteście bez wiary, bez woli, bez siły, bez odwagi, bez tego spokoju ducha, którym obdarza skończony charakter i macie pretensyj przewodzi kobietom. Czyż kobieta z sercem może istotnie składać cugle swej przyszłości w ręce takich istot zbławozwanych?...

— Przepraszam — przerwał młodzieniec z żywością — lecz czy są jeszcze kobiety z sercem? To chyba rzadkość archeologiczna...

— Choć czasem bardzo młoda — przerwała hrabina. Kobiety są równie złe jak wy, bo je źle wychowujecie, bo je czynicie sami fałszywymi. Tymczasem kobiety, czy w chacie czy w salonie, zawsze jest jedna. Kocha naprawdę tylko wtedy, gdy uznaje wyższość ukochanego, kocha wtedy, gdy się boi, królować umie tylko na to, aby pobudzić do bohaterstwa i stać się niewolnicą bohatera. Jeżeli wy sami postawicie łańcuch na piedestalu salonowych kochanków i bijecie czołem przed nią — to wtedy kobieta nie jest ani królową ani niewolnicą, lecz staje się poganiakiem balwanem!

— A jakichże bohaterstw mamy dokonywać — pytał młodzieniec — abyście panie w nas uwierzyły? Czyż chcecie nas wysyłać zawsze po krokodyla do Nilu, jak Papkinów?

— Nie tak daleko — rzekła królowa ożyn, przenikając młodzieńca spojrzaniem tak głębokiem, że aż mu w głowie się mroczyło — nie tak daleko! Na każdym kroku może mężczyzna składać dowody, że jest panem natury, panem stworzenia, panem samego siebie i panem kobiety — a nie frygą salonową, waletem karcianym lub trubadurem przelotnych miłości...

— Tyle niełaski dla całego rodu męskiego — szepnął młodzieniec. — Więc królowa ożyn...

— Jest tylko królową! — rzekła hrabina, podnosząc się z kozetki i prostując się wdziecznie w całej swej majestatycznej powadze.

A gdy to wyrzekła, zniknął uprzejmy uśmiech z ust jej; spoglądała zimno, a z taką siłą demoniczną, że biedny młodzieniec czuł się jak motyl, spilką do korka przypięty.

Ruch i spojrzanie wskazywały mu wyraźnie, że jest za długo jest gościem kró-

lowej. Zerwał się więc i z niezgrabnym ukłonem wymknął się z ruszczanego zamku.

Nie kochali się w sobie, lecz byli przyjaciółmi — a raczej młodzieniec nie mógł żyć bez niej, chociaż czuł to, że ona może być dla niego tylko królową, nigdy niewolnicą.

Roil o bohaterstwach — zrywał się, aby świat cały obiedz, lwa rozedrzeć jak Samson, hydrę zwyciężyć jak Herkulesa, do stóp rzucić jej trofea bohaterskich czynów.

Ona śmiała się z niego, wachlarzem go chłodziła, gdy się onosił, prelegowała, że znamię siły i bohaterstwa, to zimna krew i spokój.

— Nerwowo wasz wiek — mówiła — wydaje tylko tchórzów, kłamców i niedołęgów. Prawdziwy charakter, to posąg — a posąg jest zimny i spokojny.

Tedy on pozował jak posąg, i miał czoło posępne i mawiał ponurym głosem, że największe bohaterstwo to w łeb sobie pisać — a ona śmiała się znowu i nasywała go dziecięcym, Bajronkiem, Manfredkiem. Nie przeszedłoby to wcale, że odby-

legentowi za poświęcenie i praktyczne rady i wskazówki, w jaki sposób najłatwiej jest uniknąć zarazięcia się tuberkulami, a ogólnie uznaniu niechaj będzie małą nagrodą za podjęty dla dobra ogółu trud i sumienną pracę.

Dochość z odcyutu ofiarował dr Barzycki na budowę gmachu „Sokoła”.

W dzień św. Katarzyny odbył się w sali Towarzystwa kasynowego koncert muzyki wojskowej. Po koncercie rozpoczęły się tańce, które pod dzielną komendą dra Hołszarda trwały do godziny 3. rano. Do kadryla stało przeszło 40 par.

Szkoła zręczności. Do budżetu miejskiego na r. 1891 wstawiono 200 zł. tytułem stałej subwencji dla tutejszej szkoły zręczności pod kierownictwem pana Piotrowskiego.

Licytacja polowań. W tym tygodniu odbyły się w tutejszym starostwie licytacje polowań gminnych powiatu rzeszowskiego na 7 następnych lat. Ceny ogółem, a przedewszystkiem bliżej Rzeszowa położonych rewirow, podkoczły do niebywałej wysokości, do czego przyczynili się nie mało nasi mieszkańcy wyznawcy św. Huberta, którzy wiejskim nie tak łatwo ustąpili. Najlepiej zaś na tem wyszły gminy biorące grube czynsze dzierżawne.

Zima już na dobre, zdaje się, zawitała do nas. Śnieg spadł obfity, a mróz dochodził onegdaj do 9 stopni Reaumura.

Do serc litościwych. Dwoje małoletnich dzieci, mających matkę śmiertelnie chorą w szpitalu we Lwowie, pozostaje tutaj u krewnych, którzy zaledwie na swoje codzienne potrzeby zarabiają i z tego powodu nie są w stanie zająć się należycie wychowaniem i tężbą sierot. Osoby zdolne możeby zechciały zaopiekować się sierotkami, lub przynajmniej udzielić krewnym od czasu do czasu wsparcia na ich wychowanie, za co Bóg stokrotnie im wynagrodzi. Nawet najmniejsze datki dla sierotek przyjmują w wdzięczności Wna Rainierowa, ul. Zamkowa, 385, lub też takowe można składać wprost do rąk Maryanny Chmielowej, na Wygwałcu, l. 56, u której sierotki przebywają.

Ślizgawka. Roboty ziemne około nowego toru żyzwiarskiego, który „Sokol” urządza na granicy swoim przy ul. Krakowskiej, są już na ukończeniu.

Nowa organizacja kawalerii. Dzieniak rozporządzeń wojskowych z d. 12. b. m. ogłasza między innymi nowe postanowienia organizacyjne dla kawalerii.

Kawaleria według nowych zarządzeń będzie się składać z 15 pułków dragonów (łącznie z tym pułkiem, który z d. 1. stycznia 1891 będzie nowo utworzonym), z 16 pułków huzarów i 11 pułków ułanów. Pułki ułanów noszą numera od 1 do 8 i 11 do 13, co zdawałoby się na to wskazywać, iż nie zarzucono jeszcze myśli zrekonstruowania pułków ułanów nr. 9 i 10. Każdy pułk kawalerii będzie się składał ze sztabu pułkowego, z dwóch dywizyj o trzech szwadronach polowych i o jednej uzupełniającej kadry.

Na wypadek mobilizacji zostaną jeszcze utworzone przy każdym pułku dwa oddziały sztabowej kawalerii, jeden patrol telegraficzny, jeden szwadron polowy i jeden uzupełniający. Prócz tego w każdym pułku znajduje się jeden oddział pionierów. Stosunek liczebny oficerów i żołnierzy pozostaje ten sam, co poprzed. Nowo utworzone patrole telegraficzne składają się z dwóch podoficerów, jako telegrafistów i dwóch żołnierzy, jako ordonansów. Nowem jest postanowienie, iż wszyscy kawalerzyści mają być uzbrojeni w karabiny repetycyjne. Podoficerowie mają, jak poprzed, rewolwery.

W końcu ma każdy pułk kawalerii mieć w pogotowiu 12 podoficerów dla żandarmeryi polowej.

Pożar. Z Tarnobrzegu donoszą o pożarze, który wybuchł 16. b. m. około godz. 10 w nocy w Mokryszowie, wsi leżącej o 4 kilometry od Tarnobrzegu Straz ochotnicza tarnobrzeńska z naczelnikiem drem Góra, pp. Haszkiem pomocnikiem w dobrach mokryszowskich i Kalicińskim, rządzą klucza dzikowskiego, stawiała się w lot przy ogniu. Tylko dzięki odwadze i energii straż, ludzi wymienionych panów, udało się zlokalizować pożar, który zmierzwiwszy w mglistość oba stodoły i cztery obawy, zagroził wsi całej; włóścianie zachowywali się jak najgorzej, odmawiając poprostu wszelkiej pomocy, nie chcieli nosić wody, dostarczać konewek, osków i zaprzęgów. Tymczasem pan Kaliciński nielewiego zdrowiem przypisał swe poświęcenie.

Dr Karol Lowakowski, poseł do Rady państwa, w charakterze członka wspierającego przystąpił do Towarzystwa imienia Stanisława Ślesia.

Z „Ogniska.” Na Walnem Zgromadzeniu z dnia 8. b. m. uchwycyła się Wydział polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko” we Wiedniu w następujący sposób:

Prezes, Bron. Wyganowski, słuch. techn.; wiceprezes, Wacław Sikorski, słuch. agron.; sekretarz I, Stefan Mozesowski, sł. agron.; skarbnik, Konstanty Wiśniewski, sł. techn.; bibliotekars I, Włodzimierz Fodorowicz, sł. techn.; członkowie Wydziału: Kazimierz Bigo, sł. praw; Bogdan Hoff, sł. ak. szt. piśm.; Bernard Krzyżewicz, sł. techn.; Witold Wittig, sł. praw; zastępcy wydziałowych: Wład. Dworaczek, sł. fil.; Bol. Juściński, sł. chem.; Stefan Sokołowski, sł. agr.; komisya rewizyjna: Wacław Czerwiński, sł. techn.; Henryk Frantz, sł. med.; Konstanty Jasiński, sł. agr.; komisya polityczna: Stefan Polczyński, sł. ak. szt. piśm.; Ludomir Szluszowski, sł. med.; Bron. Udorski, sł. med.; Bolesław Zmorsak, sł. agron.

Nieporozumienie. Cesarz bawi obecnie w Gódoń, dekad miał przybyć także arcyksiężna Maria Włocława, przebywająca w zamku Lichtenegg. Otóż ta ostatnia zachorowała na lekką odrę i nie mogła udać się do Gódoń, o czem z Wiednia telefonowano do Budapesztu, a cesarz znów telegrafował do Wiednia do swego przyboczego lekarza, aby udał się natychmiast do arcyksiężnej. Korespondencye te śle zrozumiano i neras poczęła krążyć w Wiedniu pogłoska, jakoby cesarz zachorował. Z Wiednia wiadomość dostała się do Berlina i wywołała przedewszystkiem ogromny spadek papierów na giełdzie.

Tymczasem cesarz cieszy się zupełnym zdrowiem i w dniu, kiedy głoszono o chorobie polował władnia. Nieporozumienie kosztowało jednak spekulantów giełdowych miliony.

Do Koeha. Z Krakowa udał się do Berlina prof. Rydygier, oraz kilku innych lekarzy. Ze Lwowa pojechali dr Opolski, dr Gluziński i kilku innych. Lwowska Rada miejska zastanawia się nad sprawą założenia zakładu dla suchotników.

Jak w wielu innych sprawach, tak i co

wali razem konne przejażdżki lub wyprawy myśliwskie o brzasku dnia w dzikie ostępy, na rykowska jeleni lub ku sarnin lizawkom nad potokiem, gdzie zwierz pię przychodzi.

A przyroda siała urokami najwyższej potęgi. Już dzień stawał się krótszym, już życie roślinne, doszedłszy do pełni, zaczęło zamierać — lecz jakgdyby ratując je od śmierci, siało jeszcze słońce żarami lata, a mgła nocna obmywała bujnymi rosami wszelki las i łąkę. Była też i świeżość lata i owa jedność chłódów jesiennych, która zdaje się potęgować siły do zwalczania wszelkich przeciwności, a nawet śmierć samą.

Raz, pod wierzchoł, młodzieniec i rusalka skierowali swe wierzchowce ku owej miejscowości, gdzie pierwszy raz się spotkali. Było stok, spadający lekko ku głębokiemu jarowi, zarośnięty bujnie krzewami malin i otyń. Na malinach usychał już liść, stawał się żółty i brunatny, lecz otyń, pełne sił, odkryte ciemną sielonością, obsypane były jeszcze mośtwem dojrzających jagód. Łąka na nie amanożka wstrząsnęła konia, a rzucający lejce malarzowi, podkoczyla ku dojrzałym ja-

godom. Młodzieniec już był przy niej, nachylał gałęzie i syczał od czasu do czasu, gdy go kłuły kolce.

— Jesteś pan w moim królestwie — mówiła śmiejąc się hrabina — a za to szczęście warto się dać pokłód. Zresztą, za cierpienia nagroda — oto dojrzała otyń — rzekła, wysuwając owoc w małych różowych paluszkach.

Młodzieniec przychylił się, lecz zamiast zjeść owoc podany, ucałował końce różowych paluszków.

— Niezgrabny! — ofuknęła królowa, umykając z ręką.

— To druga pamiątka z tych miejsc czarowanych — rzekł młodzieniec.

— A jaką pierwszą?

— Skarb, za który mógłbym kupić nawet królowę otyń, amulet cudowny, który noszę na sercu.

Mówiąc to, wy dobył młodzieniec moneta, zasłonią ongi na pniaku bukowym.

— Ach, to nie amulet — zawołała ze śmiechem — to należytność za otyń dla właściciela kniei. Niechaj sobie nie wiani.

— Więc królowa otyń nie doszła się

nigdy detronizować? Nie stanie się nigdy niewolnicą serca?

— Nig...

Nie dokończyła zaczętego wyrazu, bo stało się w tej chwili coś nadzwyczajnego.

Konia, trzymane przez malarza, zerwały się gwałtownie, parskaly i dzwoniły wędzidłami, a w oczach ich malował się przestrah — hrabina pobladła i z na wpół otwartymi ustami, a ręką wzniesioną ku górze, skamieniała jak posąg. W pobliżu jej odezwał się złośliwy i groźny pomruk.

Królowa otyń miała stołownik, o którym nikt nie wiedział. Był to niedźwiędź, łasy takte na otyń i niezadowolony, że mu je ktoś inny wybiera. Stał on tuż obok, skryty w gęstwinie, a gdy ujrzał ludzi, mruknął z niezadowolaniem. Młodzieniec jednym rzutem oka przeniósł groźbę położenia. Chwycałszy więc dubeltówkę, stojącą pod drzewem, pochochył pomiędzy królową a drapieżnika i strzelił.

Strażnicy, chociaż kulami, nie były śmiertelne. Młody wystraszony przeskoczył, a strącający na tylną łepę, musiał się na schodzić.

do odkrycia Kocha podążył się budzić opo-
sya. Wyszedł ona z Wiednia, gdzie cała
lekarszy uwaga była sprawą za prosty hum-
buz bez naukowej wartości. Chirurg sławny
Albert oświadczył, że żadna grażba, gdzie
potrzebna jest zwalczania, nie da się wy-
cisnąć. Prof. Stellwag również nie wierzy
w doniesienie odkrycia Kocha.

Tymczasem jednak najw. Rada sanitarna
wysłała dwóch swoich członków do Berlina,
dokąd napływ obcych i lekarzy ogromny.
Rząd pruski daje 200.000 marek na otwarcie
specjalnego zakładu dla suchotników.

W Wiedniu dr Schmitzler rozpoczął próby
z preparatem Köcha u chorych na gruźlicę
kocią. Po zastrzygnięciu płynu powstała róża,
która objęła wyrostki swoimi ciele oście.
Wynik ten zwolennicy Kocha mienią wy-
jątkowym.

W Krakowie prof. Rydygier 21. b. m.
pierwszy raz szczepił na klinice 6 chorych
podług metody Kocha. Flakonik szczepionki
uzyskał prof. Rydygier wskutek telegraficznej
prośby ministra Gautscha. Szczepienie odby-
wało się będzie tylko na klinice.

Proces loteryjny Farkasa w Te-
meszwarcze. Trybunał ogłosił dnia 24. b. m.
ponowny wyrok w procesie loteryjnym Far-
kasa i współników. Oskarżeni Farkas, Szobo-
wicz i Pnespocky skazani zostali na 6 lat
więzienia i na 10 lat utraty urzędu z powo-
du oszustwa i korupcji, Telkessy zaś skaza-
ną została za oszustwo na 2 lata więzienia.
Oprócz tego mają oskarżeni zapłacić skarho-
wi austriackiemu 480.000 zfr. tytułem od-
szkodowania.

„Cyces“ białe a niebieskie. „Cyces“,
jak wiadomo, są to nitki wełniane, wiszące u
dotychczas rogów rozprutej kamizelki żydowskiej.
Część „cyces“ były białe, a część nagle ra-
bin z Radzyna mądrością swoją dociekł że
dawali tydzi nosili „cyces“ niebieskie — za-
lecił więc swoim zwolennikom noszenie nie-
bieskich wisiorów u kamizelki. Przeciwnego
zdania byli inni mniej w mądrość rabina ra-
dzyńskiego wierzący żydzi; stąd powstał za
żarty spór o „cyces“ nietylko w bejszami-
draszach, ale nawet i na ulicach. Spór wzma-
gał się coraz bardziej, rozszerzając się coraz
dalej po lubelskiej ziemi i oto stało się, że
w Rejowcu zmarł jeden z wysznawców „cy-

ces“ niebieskiego, także więc „cyces“ miał
wiązać do grobu. Dowiedzieli się o tem zwol-
ennicy „cyces“ białego, w obawie zatem, aby
zmarły dla zabarwionego „cyces“ nie został
odepchniętym od Jona Abrahama, wpadli
przez okno do izby, w której zwłoki leżały,
zderli z nich „cyces“ niebieskie, a niosący
białe. Epilog wojny o „cyces“ rozegrał się
przed sądem, gdzie zwolennikom „cyces“ bia-
łego wyłożono „proces o gwałt publiczny”.
Sąd skazał ich, jak donosi *Gazeta Lub.*, na
areszt kilkutygodniowy. Będą więc mieli spo-
sobność do spokojnego a dłuższego rozmyś-
lenia nad tem, czy lepiej jest nosić „cyces“
białe czy niebieskie.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która
także żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Najserdeczniejszą podziękuję ślemy wszy-
stkim Łaskawym, którzy raczyli wziąć
udział w nieutulonym smutku naszym
i odprowadzeniu zwłok drogiego męża
i ojca na miejsce wiecznego odpoczynku.

Imieniem rodziny:

71 1-1

Bauchowie.

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Od lat sześciu byłem cierpiącym. Cierpienie polegało
na tworzeniu się nadzwyczaj bolesnych i ciągle odna-
wiających się ran na lewej nodze. Dzięki starannej
opiece Wgo Pana Dr. Gerstela, ostatnim w pra-
cizgu 14 dni zupełnie wyleczony, za co niechaj mi
wolno będzie wyrazić mu na tem miejscu najser-
deczniejsze podziękowania.

Sabina Gerstel,

72 1-1

ulica Warszawska Nr 291.

Dział ekonomiczny.

Ze względu na potrzebę uregnowa-
wania nadwyżek świni rzeźnych z Ga-
licyi, dla których dozwolono odbywać wolne
targi na wiedeńskim głównym targowisku
w St. Marx co piątek każdego tygodnia, a
mianowicie w ten sposób, aby te transporta
jeszcze w takiej porze dnia nadchodziły, w któ-
roby badane weterynarno-policyjne było mo-
żliwem, c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych
w porozumieniu z Ministerstwami sprawiedli-
wości, handlu i rolnictwa uznało za stosowne
zmienić § 2. rozporządzenia ministerialnego
z dnia 1. lipca 1890 r. jak następuje:

Świnie rzeźne galicyjskie, przeznaczane dla
głównego wiedeńskiego targowiska w St. Marx,
mogą nadchodzić tylko we czwartek każdego
tygodnia najpóźniej do 2. godziny po południu.
Jako dzień targowy dla świni rzeźnych gali-
cyjskich przeznaczają się piątek każdego ty-
godnia. Sprzedane świnie rzeźne galicyjskie
mają być wywiezione z targowiska w ciągu
piątku, a najpóźniej przed południem w so-
botę po dniu targowym.

Ceny targowe. (Ceny rozumieją się za
100 kilo).

<i>Rzeszów.</i>	Pszonica 8.10	do 8.30	Zyto	—	do 6.50	Jęczmień	—	do 6.50	Owies	—	do 6.20.	Konicz	—	do —	Rzepak	—	do 11.50	Groch	—	do 6.50	Wyka	5.50	do 5.70.	Chmiel	—	do —	Okowita	—	do —
<i>Kraków.</i>	Pszonica 8.50	do 8.60	Zyto	—	do 7.—	Jęczmień 6.20	do 7.—	Owies	—	do 6.40.	Konicz	—	do —	Rzepak	—	do —	Groch 9.—	do 10.—	Wyka	—	do —	Chmiel	—	do —	Okowita 71.—	do 75.—			
<i>Lwów.</i>	Pszonica	—	do 7.50.	Zyto	—	do 6.85	Jęczmień 5.80	do —	Owies	—	do 6.30.	Konicz 45—	do 55—	Rzepak	—	do 10.50	do 11.25.	Groch 6.70	do 9.—	Wyka	6.—	do 7.—	Chmiel	—	do —	Okowita 11.—	do 12.—		

Wskutek śniegów jakie spadły w tych dniach i
mroźnego powietrza, stan dróg polepszył się i dosto-
go kupujący, spodziewając się zwiększenia dowozów,
zachowali się wyciekająco. Z tej przyczyny obroty
na targach zbożowych były bardzo małe, a ceny u-
trzymały się wprawdzie, lecz usposobienie było w o-
góle dość słabe.

Dla głuchych.

Osoba, która za pomocą pojedynczego środka
wyleczony została z 23-letniej głuchoty i ssumu w n-
szach, gotowa jest nadesłać każdemu bezpłatnie opa-
takowego w języku niemieckim. Adres: J. H. Nichol-
son, Wien, IX., Kollingasse 4. 69 47-52

Od przeszło 40 lat zalecaną była dra Poppa Ana-
tarynowa woda do ust przez pierwsze znakomito-
ści lekarskie, między innymi wielokrotnie przez
prof. dra Oppolizera. Profesor Draaboe zastosował ją
ostatnimi czasy z dobrym skutkiem w wiedeńskim c. k.
szpitalu powszechnym, a obecnie z takim samym sku-
tkiem zastosowuje ją p. profesor dr Schmitzler w cho-
kiem szpitalu. Wskazuje on, że w tym czasie, kiedy
rozbach ust, czyli jamy krtańowej, oraz diafazy. Stała
się ona przeto dla wielu, którzy ulegają wady ana-
tarynowej J. G. Poppa, c. k. nadwornego dentysty
w Wiedniu — do nabycia w rzeszowskich aptekach
i składach perfumeryj — sąrdnowo dobrym środkiem
lecniczym, jak i niedoszona przeserwatywa i powinna
być zastosowana u każdego cierpiącego na choroby
ust, czyli i zębów. Równocześnie ostrzeżenie się przed
oszukiwacami i szkodliwymi fałszowaniami Poppa wody
anastarynowej, które już nieraz wydały się niekute-
cznymi ordynującemu lekarzowi i srodcie uwagi,
że każda fałszaka oryginalna jest na asyście zaopatrzona
zarejestrowaną marką ochronną, jako znak prawdzi-
wości. W ten sposób ustalony jest dobra sława i roz-
głoszenia rozsyła tego środka leczniczego, który się
rozszerzył daleko po za granice Austrii, w całej Euro-
pie, a nawet zdobył sobie wielbieli w Ameryce i
Australii. — Tak samo weszła w użycie sławna Ana-
tarynowa pasta do zębów, oraz dra J. G. Poppa, nad-
wornego dentysty w Wiedniu, reżymny preparat do zę-
bów, które są doskonałymi środkami do czyszczenia
zębów.

Krzyk trwogi, przeraźliwy, wstrząsający
do głębi, wyrwał się z piersi hrabiny.

Lecz młodzieniec nie był bezbranny.
W wycieczki na jelenie brał zawsze kordelas
do boku. Krzyk trwogi, prawdziwy
krzyk serca, podniósł w nim całe męstwo;
uczul się w istocie bohaterem. Zwyciężył
lub paść u jej nóg — to mu się wydało
nadmiejską rozkoszą. Rzucił dubeltówkę
i wydobyl kordelas.

A była to chwila ostatnia. Jedna ze
strasznych łap chwyciła już jego lewe ra-
mie, druga wznosiła się, ażeby mu zmia-
dżyć czaszkę. Wówczas prąd jakiejś herku-
licznej siły przebiegł po żyłach młodzień-
ca. Podniósł rękę z kordelą i jak piorun
ugodził nim niedźwiedzia w bok. Kor-
delas utkwił aś po rękojeść w sercu dra-
pięty. Z rykiem ostatnim zwałił się u
stóp królowej otył, poszcząc strugą krwi
białą jej amazonkę.

W oczach hrabiny zmieszał się ogień
ze łzami, najwzwyż trwożą z rozkoszą.
Zarzuciła ręce na ramiona młodzieńca, a
skłoniwszy głowę na jego piersiach, rze-
ka do niego, przejmującym szeptem:

Stara to historia.

Kobieta koczy się tylko przed siłą i
męstwem. Niewolniczy, wziętej w ten spo-
sób do niewoli, tylko śmierć wolność
przywraca. Króluje ona, przyzodobiona
najświetniejszą z koron, koroną obowiązków
niewieścich, a z własnej woli jest ich nie-
wolnicą.

Zameczek myśliwski rozlegał się odtąd
słowami miłości, jakich rusalki i bóstwa
nie znają, a wkrótce opustoszał na długo.

Gdy mgły zaległy w dolinach i nie u-
stępowały już z nich w późne poranki i
smętne wieczory — gdy lasy poczęły się
kurzyć i przestały się już wzdychać do
bożego słonka, a jęły płakać deszczem
śpiewaków z gęstwiną leśnej — frunęła
także para zakochanych, aby szukać mil-
szej cieplejszej pieleszy.

Może to bajka, a może i prawda. Lecz
i dla bajki jak dla prawdy jest miejsce
w naturze.

Z „Lucea“.

